

Mrożek

Anny Nasiłowskiej

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

■ Obecność Mrożka... Od dawna niemodny, odsyłany do lamusa, ale przecież ciągle gdzieś i ktoś w teatrze Mrożka robi, już to z myślą o naszej młodzieży zbliżającej się do matury, już to na dyplom, w funkcji materiału szkoleniowego. Istnieje też możliwość obsadzenia dramatopisarza w roli satyryka-pedagoga, „przenikliwego komentatora naszej współczesności”, który „piętnuje i smaga bezlitośnie narodowe przywary i polską głupotę” (cytuje z pamięci z braci Majcherków). Z tak dużego dorobku można przecież wypreparować spektakle na wiele aktualnych tematów, wokół polskiej polityki czy obyczajowości, idąc za wciąż żywym wzorcem satyrycznego teatru aluzji. Zdarzają się też odczytania idące w przeciwnym kierunku, omijające jakiegokolwiek współczesne odniesienia, które nie są wyrazem poglądów dyrektora teatru, reżysera czy zespołu, ale dają przemówić samemu autorowi. Wtedy do głosu dochodzi Mrożek ciekawszy, dla mnie jedyny ciekawy, któremu bynajmniej nie jest do śmiechu – ponury filozof, który nie wierzy niczemu i nikomu, a najmniej jakimkolwiek projektowi ideologicznemu. Całe obszary takiego Mrożka spoczywają nie tylko w dramatach, bo i w tomach korespondencji, i w trzech tomach *Dzienników*, i w opowiadaniach, czy też raczej powiastkach. Jest to więc wciąż autor do odkrycia przez teatr, bez konieczności borykania się z odziedziczonymi interpretacjami i młodzieżą w wieku lekturowym (*Tango* pojawiło się na maturze próbnej z języka polskiego w 2022 roku, zdarzało się to i wcześniej, więc przeprosiny Mrożka są nadal aktualne).

Z myślą o lepszym poznaniu takiego właśnie Sławomira Mrożka sięgnąłem po książkę napisaną przez Annę Nasiłowską. Jest kompetentnie, lekko i zajmująco napisana (czuję się

niezręcznie, pisząc renomowanej autorce te komplementy, ale to akurat prawda), zilustrowana wieloma nieznanymi fotografiami oraz rysunkami Mrożkowego autorstwa, znakomicie dobranymi i dopowiadającymi narrację tekstową. Zaskakujące, że postać publiczna o takim formacie i dorobku doczekała się takiej, sensownej i popularnej, biografii dopiero teraz, ponad dekadę po śmierci. Napisana i wydana z myślą o szerokim czytelnim rynku, być może jest też szansą na „odpetryfikowanie” Mrożka, wyjęcie go z zastygłej formy (nie)pamiętania o Mrożku i ponowne wprowadzenie do żywego obiegu kultury. Zwłaszcza w późnych latach życia artysty wytworzył się pewien stereotyp, powstał golem zlepiiony z projekcji na temat autorytetu moralnego, który w sposób naturalny powinien emanować z „wielkiego pisarza”. Nie sprzyja to jego dzisiejszej, autentycznej obecności w kulturze, tworzonej przez coraz to młodsze roczniki, niepamiętające czasów „półpancerzy praktycznych”, dorastające albo urodzone w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych. Zresztą, również ten proces Nasiłowska rzeczowo i krytycznie relacjonuje, pokazując, jak silne są grupowe procedury czczenia, podbijania bębna i wyłaniania autorytetów, i jak bezbronny wobec nich jest każdy, najbardziej nawet nieprzynależny artysta. Sednem sprawy jest, czy Mrożek jest własnością, kultowym pisarzem tej jednej czy dwóch generacji, przynależy raz i na zawsze do liberalnej formacji inteligenckiej z drugiej połowy XX wieku – i czy wraz z nią zakończy swoje trwanie w kulturze. Skoro, pożyczając sformułowanie od Marii Janion, nadchodzi, albo i już nadszedł kres paradygmatu inteligenckiego, to sprawę należy uznać za zamkniętą i pozostają wspomnienia, anegdoty i dokonanie rzetelnej do-

kumentacji – może komuś jeszcze się kiedyś przyda. Ale jednak – chciałoby się z Mrożka nie rezygnować, jego przenikliwe spojrzenie może się przydać rozgorączkowanemu, ogłupiałemu i zantagonizowanemu dyskursowi polskiemu. Jeśli miałby być pedagogiem, to raczej nie ojkofobicznym analitykiem kompleksu polskiego wykorzystywanym do obecnych wojenek – ale pisarzem szerszego zasięgu, bardziej w typie sokratycznym, rozbijającym rozmaite społeczne stadne zacierzenia i roszczenia. Może są to tylko moje projekcje, ale chciałoby się też, żeby teatr dyskursywny, taki z myślami, a nie afektami, jakoś się odznaczył w twórczości pokolenia, dla którego żadnym punktem odniesienia nie jest ani *Miłość na Krymie* Jerzego Jarockiego czy jego późniejsze *Tango*, ani nawet felietony czy rysunki Mrożka, pokolenia, które cytat czy kulturowy remiks traktuje jako naturalny sposób zapoznawania się z dziedzictwem i autorytetami. A być może dla większości twórców z tego pokolenia Mrożek jest komediopisarzem, którego umieścić trzeba na przykład obok Fredry...

Z książki zatytułowanej po prostu *Mrożek. Biografia* główny bohater wyłania się opowiadany na kilka sposobów. Mrożek osobisty, polityczny, borykający się z historią, artysta-inteligent, najmniej zaś – teatralny, co przyznaje sama autorka, uprzedzając potencjalne zarzuty (które i tak się pojawiły, o czym jeszcze wspomnę). Jeśli za kryterium dobrej biografii uznamy to, że w trakcie lektury coraz bardziej zaczynamy rozumieć głównego bohatera, ale za to z każdą stroną przestajemy go lubić – jest to biografia udana. Depresyjny egotyk, manipulant, kunktator, bywał uroczy, ale w homeopatycznych dawkach i do czasu, od bliskich, a szczególnie od żon i partnerek,

wymagający głównie wspierania siebie i swoich spraw, i tak dalej... Chyba jednak myli się autorka, twierdząc, że „niniejsza biografia nie jest ani demaskatorska, ani nawet nie demitologizująca, choć odsłania różne tajemnice i ujawnia ukryte słabości bohatera. Nie atakuje mitu Mrożka. Jakże miałabym to robić, jeśli to był jeden z pięknych mitów literackich mojej młodości?” (s. 6). Pomimo tak deklarowanego sentymentu obyło się bez brązownictwa głównego bohatera. Wcielając się w rolę interpretatorki kreślącej portret psychologiczny swojego bohatera, Nasiłowska mimochodem jednak go demaskuje i demitologizuje, w czym pomaga jej oczywiście sam Mrozek jako autor tysięcy stron introspekcyjnych zapisków z dziennika i listów. Podając mało chwalebne fakty z dziedziny życia prywatnego, także na podstawie rozmów i spotkań (głównie z „kobietami jego życia”), Nasiłowska wyznaczyła sobie granicę chroniącą wrażliwość żyjących świadków, godząc sprzeczne żywioły delikatności i dociekliwości. Przywołuje mnóstwo mało znanych faktów o rodowodzie twórcy, o jego relacjach rodzinnych i osobistych, reprodukuje unikatowe fotografie rodzinne i towarzyskie. Duża część książki to Mrozek „wczesny”, ten mniej znany, przed zdobyciem sławy i pozycji. Nasiłowska dodaje swoje do wielkiej bibliografii na temat relacji artystów z władzami komunistycznymi, lepienia współtwórców propagandy z „młodzieży powojnia” (by posłużyć się terminem spopularyzowanym przez Tony’ego Judta). Stworzyła zniuansowany obraz takiej kariery, w tym przypadku w dziennikarstwie, który nie zgadza się ze stereotypowym postrzeganiem zaangażowania w socrealizm jako zaczadzenia czy ulegania radykalizmowi z młodzieńczej naiwności.

Popatrzmy na rozdział poświęcony latom pięćdziesiątym. Otwiera go rysunek poświęcony „człowiekowi, który wymyślił sam siebie”. Kim wtedy Mrozek był? „Półbezdomy” (jak sam wspominał), niedoszły architekt, bez pomysłu na życie, z trudnościami nawet w skompletowaniu porządnego ubrania, włączający się po Krakowie w poszukiwaniu posiłku i doraźnego zarobku. Wchodził w świat prasy jako dwudziestolatek zatrudniony na etacie dziennikarza w „Dzienniku Polskim”. To był awans społeczny, w wyniku którego stał się chwalcą nowego porządku jako człowiek dojrzały i najzupełniej świadomy, by nie powiedzieć – wyposażony w cyniczny umysł. Można w tej postawie dostrzec korzenie mi-

zantropii ideologicznej uprawianej w wieku dojrzałym. Zresztą Nasiłowska przypomina, że Mrozek nie tylko pisał o niej szczerze w listach do przyjaciół, ale też publicznie zdemaskował tamtego siebie w sposób bezceremonialny w latach osiemdziesiątych, m.in. na łamach „Kultury”. Padały tam takie słowa, jak „koniunkturalizm”: „[...] nie tyle kochałem Ideę, ile raczej siebie zakochanego w Idei” (s. 139), czy: „Na wiosnę 1950 roku doznałem olśnienia: Nowe ukazało mi się jako wyjście z mojej wszechstronnej pułapki ku życiu, którego tak pragnąłem, a od którego czułem się tak pod każdym względem odsunięty” (s. 115). Stąd już blisko do celnego opisu Nasiłowskiej wejścia Mrożka w nastroje październikowe, jakże różniącego się od pamiętnych publicznych ekspiacji i „womitowania”, na przykład w stylu Ważyka: „Mrożkowa wersja socu wyrosła na pożywcze z hipokryzji i świadomej manipulacji [...], nie był więc potrzebny żaden wstrząs ideowy, wystarczyło odwołać się do kilku własnych wcieleń: schyłkowca, żartownisia, ironisty, pisarza” (s. 197). Warto docenić też dokładnie opisane losy przyjaźni z Leszkiem Herdegenem, w tym wspólnie two-

rzony improwizowane wygłupy na użytek towarzystwa (które dziś nazwalibyśmy performansami), udokumentowane na reprodukowanych w książce fotografiach, świadczące o wczesnym wchodzeniu Mrożka w orbity teatralne, nie tylko jako krytyka teatralnego publikującego w „Echu Krakowa”. Nasiłowska wykorzystuje nieznane dotąd źródła, po kwerendach w IPN-ie dzieli się z czytelnikami na przykład opinią naczelnika Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z 1953 roku, w której Mrozek „posiada duże trudności z utrzymaniem się w ramach dyscypliny pracy i wiele jego chybień pod tym względem kierownictwo redakcji toleruje dla dużej wartości dostarczanych przez niego prac”, a „jeśli chodzi o stronę moralną w/w, to często lubi napić się wódki” (s. 158–159). Autorka dotarła też do niewydanej korespondencji z Jerzym Stempowskim, spoczywającej w szwajcarskim archiwum pisarza.

Wypada żałować, że gdzieś tak około pięćsetnej strony, kiedy w 1969 roku nastąpiło w życiu pisarza cięcie na skutek ogłoszonego publicznie protestu przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, narracja biograficzna wyraźnie przyspiesza, co skutkuje skrótowością, zdarzają się też tutaj niedomogi redakcyjne. Gdyby zachować ten poziom szczegółowości, książka miałaby pewnie z tysiąc pięćset stron! Jeszcze bardziej wydłużyłby ją temat teatralny, potraktowany tu dość przyczynkowo. Jeśli chodzi o Mrożka teatralnego, to rzeczywiście można mieć po tej lekturze niedosyt. Kariera dramatopisarza, a szczególnie historia jego ogromnej popularności repertuarowej, bywa opisywana raczej przy okazji afer czy ograniczeń cenzuralnych, począwszy od prasowej awantury wokół *Śmierci porucznika* wystawionej w roku 1963 w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Oczywiście, jest to ogromny materiał na zupełnie inną książkę. Jej możliwy konspekt nakreślił w krytycznej recenzji Rafał Węgrzyniak (*Biografia Mrożka. Z perspektywy teatrologa*, „Twórczość” nr 12/2023). Szkoda, że on sam nie będzie już mógł takiej książki napisać. Brak dużej monografii teatralnych realizacji Mrożka – od debiutu w roli scenarzysty, czyli skeczu w teatrze Bim-Bom w 1956 roku, do najnowszych premier w warszawskim Teatrze Polskim i Teatrze Klasyki Polskiej minęło prawie siedemdziesiąt lat, a Mrożka wystawiali najwięksi polscy reżyserzy – to obecnie chyba największe zaniedbanie teatrologii polskiej. ■



AUTOR / ANNA NASIŁOWSKA
TYTUŁ / MROZEK. BIOGRAFIA
WYDAWCA / WYDAWNICTWO LITERACKIE
MIEJSCE I ROK / KRAKÓW 2023